

Asbe



ALEKSANDER ŚWIĘTOCHOWSKI

Asbe

Lotny płyn nocy, napełniający przestrzeń, powoli ustawał się, a ciemne jego męty opadały na dno ziemi. Pokrywa nieba wklęsa głębiej, wchłonęła drobne gwiazdy i tylko na wschodnim brzegu obwiodła się szerokim łukiem światła. Mroki rzedniały z każdą chwilą, widnokrąg pokrywał się coraz jaśniejszymi płatami, ze ścian i dachów tebańskich noc ścigała swój całun. Nil chwycił pierwsze blaski dnia i roziskrzył je w swych drobnych fałdach, piramidy zrzuciły ciemne i przywdziały szare opony, a pustynia, jak olbrzymia łysina globu, ukazała zdalą swą żółtość. Po wilgotnym powietrzu rozplywały się ryki bydła, wypuszczonego na pastwisko, przeciągłe wołania ludzkie i drobne świergoty ptaków. Liście drżały, uczuwszy powiewy cieplejsze, kwiaty, skąpane w rosie, gotowały się do powitania słońca wonnemi kadzidłami swych barwnych kielichów.

Asbe wstała wcześniej niż zwykle, wcześniej niż przepiórka. Jeszcze gwiazdy nie potonęły w morzu niebieskiem a księżyc nie zgasił swej nocnej latarni, jeszcze ani jeden promień nie ogłosił narodzin dnia, kiedy ona już opuściła łoże bezsenności i wybiegła przed dom oblać się chłodem poranku. Bezpieczną była jej nagość w osłonie gęstych cieniów. Choć wielkie gwiazdy rozszerzyły swe źrenice, nie dojrzały ani śnieżnych półkul jej piersi, ani kształtnie wykrojonej kibici, ani wdzięcznie zagiętych bioder, ani nóg opartych na stopkach zgrabnych. Tylko leciuchny wietrzyk czasem w przelocie popieścił jej liliowe ciało i uciekł upojony rozkoszą tych pocałunków.

Asbe posłała niespokojny wzrok ku wschodowi. Od stropu nieba oderwał się meteor i przeleciał ognistą smugą; ona drgnęła, obrzuciła piersi zwojami długich, czarnych włosów, wbiegła do sypialni, usiadła na łóżku i ukryła twarz w dłoniach. Przez szpary różowych jej palców wkrótce pociekły lzy rzęsiste. Bo jeśli i ten ratunek ją zawiedzie?

Gdy czcigodny wół, zanim go jako bóstwo wprowadzono do świątyni, paśł się swobodnie przez dni czterdzieści i wtedy wolno było kobietom obnażonym zanosić do niego prośby, Asbe przewyciężyła wstyd niewieści, uległa rodzicom, poszła na łąkę, opuściła szaty i ukazała swe piękne ciało Apisowi. Wół spojrział na nią, dotknął językiem jej piersi i odszedł a chociaż już od miesiąca jest bogiem, nie dopomógł nieszczęśliwej.

Radziła się czarodzieja, który kazał jej zjeść suszone ucho nietoperza, wypić w piołunowym soku rozpuszczony proszek zęba krokodylowego — co spełniła, wreszcie służyć mu uległa przez całą młodość — czego spełnić nie chciała.

Teraz z sercem rozpiętym na smutku i obawie po raz trzeci wyczekiwała cudu, który miał ją uzdrowić.

Asbe bowiem była — niemą.

*

U północnej krawędzi Teb, przodem ku pustyni zwrócony, siedział na kamiennym tronie kamienny Memnon, syn Jutrzenki, zabity w wojnie trojańskiej. Trzęsienie ziemi zgruchotało jego posąg, ale nadało mu życie. Codziennie bowiem, uderzony promieniami wschodzącego słońca, wydaje dźwięczne tony, zlewające się w pieśń rzewną i uroczystą.

Stara wróżka, która przypadkiem podsłuchiwała raz tę melodię i odczuła jej siłę szczerą, odgadła, że gdyby niemi przyłożyli usta do statuy w chwili jej brzmienia, odzyskaliby mowę.

Asbe całą duszę napełniła tą wiarą. Ledwie zapłakanemi oczami spostrzegła pierwsze smugi brzasku, wrzuciła na siebie białą tunikę, przepasała się jedwabnym sznurem i wyszła

spiesznie. Odblaski księżycowe nie lżej od jej stóp przesuwały się po płytach chodników. Między płowymi murami przebiegła całe miasto. Gdy odbite od nich światła padły na jej twarz wszystkimi urokami piękną, ukazały gorączkowe migotanie oczu, pod którymi rumieniec mieszał się szybko z błądzą, jak płomień z białym dymem. Stała — a niemając słuchu, wytężyła czujny wzrok. Około posągu Memnona jakaś ciężka postać krążyła wolnym krokiem: to jeden z kapłanów odbywał straż poranną dla religijnego uczczenia tajemniczych drzeń statuy.

Asbe wiedziała, że jego obecność zabrania tu kobietom jawić się, ale nieustraszona i zwinna jak lwica podeszła niepostrzeżenie do podstawy olbrzymia tajemniczego, na którego czarnem tle jej biała szata odkreśliła się jak szmat blasku.

Kapłan modlił się szeptem:

— Fra, ojciec i królu bogów, władco obu światów, który tronujesz w tarczy słonecznej, a niebem i ziemią rządysz, przez szybko-skrzydłego krogulca i ognistego byka, przez wszystko, co umiłowałeś i łaską swą darzysz, błagam cię, pobłogosław dzień rodzący się, otwórz dla niego swą pełną dobrodziejstw rękę. Niech cię sławi czas nieskończony, niech cię sławi przestrzeń niezmierną, niech oniemieją wargi, które chwały twojej nie powtórzą.

— Ozyrysie, synu wieczności, rozpostartej od początku do końca świata, pomnóż ziarna plonów, zasil suche piaski wodą, a wodzie daj żywność; spraw, ażeby różga kłesk zakwitła w twej dłoni gałązką pomyślności. Zapomnij ludziom zbrodnie i bluźnierstwa a pamiętaj tylko cnoty i modły.

— Izydo, matko nieba, wstaw się za nami do bogów.

— Knepie, patronie miłosierny, nie dopuść, ażeby sługa twój żył w niedostatku. Już drugi osioł w tym roku mi zdycha. Ach!

Spojrzał w górę, ziewnął i ciszej szeptać zaczął do siebie:

— Że bogowie są, głupiec tylko nie wierzy. Ale czy tylu ich jest i jak się dzielą panowaniem, skąd marny rozum ludzki wybadać może? Musi ich być znacznie mniej, niż twierdzą księgi święte, ale jeszcze za mało dla rządzenia ciemnym motłochem.

Umilkł i znowu mówił:

— Słońce zaspąło, a ten czarny bałwan już chciałby zaśpiewać. Ha, ha, ha, zaśpiewać! Popękał, więc powietrze ocieplone, przepływając żywszym pędem przez jego szpary i szczeliny, wydobywa dźwięki, a tłum mniema, że Memnon odpowiada na pozdrowienie swej matki Jutrzenki. Owszem, niech tak mniema!

Na skłonie wschodnim nieba zmroczona jasność rozwidniła się mocniej i rozpostarła po sklepieniu niebios bladą lunę. Cała natura odetchnęła przebudzona w uśmiechu po snach przyjemnych, a wkrótce wysunęły się powoli promienie korony i czoło słońca.

Asbe, z oczami utkwionymi w tę stronę, przycisnęła mocno usta do posągu. Zdawało jej się, że drgnął kilkakrotnie. Z początku nie słyszała nic, nareszcie w uszach jej zaczęły brzmieć coraz wyrazistsze a czarowne tony, które wrzącymi strumieniami rozlewały się po jej ciele. Ucichły, ale ona słyszała, słyszała!

Olśniona szczęściem, niepewna cudu, przerażona zwątpieniem, zerwała się z ziemi i krzyknęła:

— Memnonie!

Istotnie przemówiła.

Kapłan osłupiał: spojrzał na nią zdumiony, spuścił kaptur na głowę i odszedł przyspieszonym krokiem.

Asbe szalona zachwytem biegła do domu, a oczy jej, łzami okropione, skrzyły się jak dyamenty w oprawie pereł.

*

Pierwszy raz dnia tego pozdrowiła matkę słowami. Wkrótce cała rodzina uwiadomiona o cudzie, zgromadziła się w zdziwieniu i weselu. Pomału wszakże, gdy wypita wspólnie pełen kielich radości, uczyła gorzkawy jej posmak: Asbe złamała przepisy religijne, ukazując się wobec kapłana, popełniła grzech niesławny kobiecej, idąc do statuy w porze nocnej.

— Tego ci obrażony Bóg nie przebaczy, gdyby nawet kapłan odpuścił — rzekła matka, a za nią powtórzyli krewni.

Strapiona Asbe odeszła do swej komnatki, gdzie po krótkim rozmyśleniu oddała się wzruszeniom swego szczęścia. Co chwila, jak rosa na igiełkach modrzewiowych, zwisały się na jej rzęsach łzy uśmiechnięte.

— Jeśli bogowie uzdrowili mnie, za cóż karać mają?

I znowu badała się, czy jej nie ludzi rojenie zwodne, czy ona rzeczywiście słyszy i mówi, a tak na przemiany omdlewając w rozpacz i wybuchając uniesieniem, stanęła wreszcie przed zwierciadłem, jak gdyby na swych ustach zobaczyć chciała widomy znak cudu. Istotnie przekształciły się: zamiast dwu prążków koralowych, ujrzała odęte i spieczone wargi, okryte korą błonki spękanej. Czyżby posąg oparzył ją przy pocałunku?

Przez cały dzień daremnie szukali jej znajomi i ciekawi: schroniwszy się w ustronie gaju, rozmawiała z sobą. Dopiero przed wieczorem wróciła do domu, ale tak milcząca i wszelkim pytaniom oporna, że lękano się, czy jej powtórnie na język nie padła niemota. Była to obawa płonna. Asbe tylko zamknęła się w sobie i zawarła wszystkie myśli swoje w mocnym postanowieniu, które twarz jej powlekło pozornym spokojem, ale w oczach odbijało pożar serca. Była ona w tych ogniach tak piękną, jak mara szczęścia niedoścignionego.

Gdy noc naciągnęła na niebo swe opony i jeszcze nie zdążyła zapalić gwiazd wszystkich, Asbe wymknęła się z domu i znikła. Ale księżyc dostrzegł ją u podnóża posągu Memnona. Jak podmuch wieczorny, bez szelestu, ledwie potrąciwszy główki ziela, podeszła do statuy i objąwszy ją zachwytnem wejrzeniem, przemówiła:

— Memnonie, dziękuję ci duszą rozrzuwioną, dziękuję życiem nowem, dziękuję wszystkimi uczuciami, jakie we mnie się rodzą. Natchnij wdzięczność moją wskazaniem ofiary, którą ci miłą była.

I pocałowała czarny kamień.

Posąg poruszył się i jakgdyby głęboko westchnął. Asbe, nie odejmując ust, poczuła, że on się rozgrzewa. Nareszcie usłyszała z góry wołanie:

— Asbe!

Odchyliła się trwożliwie. Głos umilkł, nawet cisza przestała powtarzać jego echo. Kobieta znowu dotknęła posąg ustami; drgnął silnie i zabrzmiał:

— Najmilsza mi ofiara z twoich pocałunków czystych.

Nagłym rzutem wskoczyła Asbe na podstawę posągu, oplótła go ramionami, przytuliła się do niego twarzą i spytała:

— Ty żyjesz Memnonie?

— Żyję — odrzekł, opasawszy ją kamiennymi rękami — żyję, gdy padają na mnie promienie wschodzącego słońca i gdy mnie całują twoje usta.

Podniósł ją, przycisnął do szerokiej piersi i mówił dalej:

— Cud z cudu się począł. Ja zdjąłem niemotę z twojego języka, ty z mojego serca. Życie krótkie roztrwonilem na walki, na starcia z wrogami; umarłem w nienawiści, nie w kochaniu. Od czasu jak tu skamieniałem, doznaję tylko każdego poranku wzruszeń, gdy wielka pochodnia natury zapala światło nad ziemią; wtedy myśl moja pozdrawia ją. Dopiero usta twoje tchnęły we mnie miłość. W jej żarze topi się gładz mojego ciała. Tyś mi drugim słońcem... Tamto mnie oświeca, ty ogrzewasz. Ze wszystkich hołdów, jakie tu odbieram, ze wszystkich uniesień, jakie wywołuję, z całej czci i uwielbień najdroższym mi będzie czar ust twoich. Nie wierz obłudnym kapłanom, którzy wyrabiają bogów dla sprzedawania ich tłumowi i którzy moje tony tłómaczą baśnią; nie wierz bluźniercom, którzy tę pieśń poranną objaśniają szyderczo przeciągiem przez szczeliny kamienia prądów ciepłych, bo ja odbrzmiewam tylko, gdy czoła mojego dotkną promienie światła lub miłości.

Asbe podniosła oczy i ujrzała się w objęciach żywego mężczyzny, który pieścił ją namiętnie.

Pieszczoty te przetrwały aż do pierwszych dnia brzasków.

— Odejź już, krynico rozkoszy najczystszej — rzekł Memnon, rozwierając swe objęcia i powoli zastygając w gładzie — bo na wschodzie zorza jaśnieje. Ja tego miejsca opuścić nie mogę, ale ty przybywaj do mnie, dopóki cię inna miłość nie wstrzyma.

Asbe osunęła się na ziemię i poszła omdlona w słodkim rozmarzeniu. Obejrzała się: na kamiennym tronie siedział kamienny syn Jutrzenki.

Odtąd co wieczór wykradała się z domu, napróżno przez rodzinę pytana i śledzona. Wreszcie nie badano jej i osądzono, że ją bogowie pokarali, bo z ich obrazą odzyskawszy mowę, z ich gniewnej woli straciła rozum.

Wszystkie zasoby Wolnych Lektur możesz swobodnie wykorzystywać, publikować i rozpowszechniać pod warunkiem zachowania warunków licencji i zgodnie z [Zasadami wykorzystania Wolnych Lektur](#).

Ten utwór jest w domenie publicznej.

Wszystkie materiały dodatkowe (przypisy, motywy literackie) są udostępnione na [Licencji Wolnej Sztuki 1.3](#).

Fundacja Wolne Lektury zastrzega sobie prawa do wydania krytycznego zgodnie z art. Art.99(2) Ustawy o prawach autorskich i prawach pokrewnych. Wykorzystując zasoby z Wolnych Lektur, należy pamiętać o zapisach licencji oraz zasadach, które spisaliśmy w [Zasadach wykorzystania Wolnych Lektur](#). Zapoznaj się z nimi, zanim udostępnisz dalej nasze książki.

E-book można pobrać ze strony: <http://wolnelektury.pl/katalog/lektura/asbe>

Tekst opracowany na podstawie: Aleksander Świętochowski, Bajki [Pisma, T. III], G. Gebethner i Spółka, Kraków [1897]

Wydawca: Fundacja Nowoczesna Polska

Publikacja zrealizowana w ramach projektu Wolne Lektury (<http://wolnelektury.pl>) na podstawie tekstu dostępnego w serwisie Wikiźródła (<http://pl.wikisource.org>). Redakcję techniczną wykonała Paulina Choromańska, natomiast korektę utworu ze źródłem wikiskrybowie w ramach projektu Wikiźródła. Dofinansowano ze środków Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego.

ISBN 978-83-288-0822-5

Wesprzyj Wolne Lektury!

Wolne Lektury to projekt fundacji Wolne Lektury – organizacji pożytku publicznego działającej na rzecz wolności korzystania z dóbr kultury.

Co roku do domeny publicznej przechodzi twórczość kolejnych autorów. Dzięki Twojemu wsparciu będziemy je mogli udostępnić wszystkim bezpłatnie.

Jak możesz pomóc?

Przekaż 1,5% podatku na rozwój Wolnych Lektur: Fundacja Wolne Lektury, KRS 0000070056.

Wspieraj Wolne Lektury i pomóż nam rozwijać bibliotekę.

Przekaż darowiznę na konto: [szczegóły na stronie Fundacji](#).